Rozmaitości

Dnia 14. Września Nr 37. 1839 Roku.

PODRÓŻ
DO KRAJU KOZAKÓW DOŃSKICH. R. 1837.

(Dokończenie.)

»Dla przyozdobienia izby, wieszają Kozacy na ścianach swą broń i obrazy, grubym robione pędzlem. W ozdobach tych kilkakrotnie zdarzyło mi się dostrzédz pamiątki nieszczęść Francyi. Jeszcze przed kilku laty nie było w stanicach nic pospolitszego, jak rozmaite rzeczy z wojny z Francuzami uniesione. Dziś już trudniéj napotykać te zabytki; ale wszędzie widać rysunki kolorowane, które mieszkańcom przypominają klęski Francuzów od r. 1812 — rozumié się, że wszystko tam jest przesadzone. I tak, widziałem obrazek, na którym Kozacy Płatowa przebijają wskróś całą liniję kirasierów cesarstwa. Trzeba ztąd wnosić, że u Kozaków rozwinęła się duma narodowa, którą utrzymuje najwyższa władza, starając się oddać zapomnieniu ich klęski, a przypominając im same powodzenia. Zapominają oni, żeśmy byli w Moskwie, a przynajmniéj sądzą, że nas tam umyślnie ściągnęli, ale Paryż jest jeszcze w ustach wszystkich. Widziałem wielu Kozaków, którzy się znajdowali w ostatnich wojnach z Cesarstwem: zresztą, mówili oni zawsze o Paryżu z pewnem uszanowaniem i, jak gdyby jeszcze do dziś dnia zdziwieni, że tam byli. *Bulwary* i *Palais-Royal*, najwięcéj uderzyły ich wyobraźnię; często pytali mnie o zmiany zaszłe w Paryżu od lat 20.«

»Kozak nie jest bez pewnych przymiotów prywatnych: żyje w wielkiéj harmonii małżeńskiéj i posuwa przywiązania do dzieci do tego stopnia, że często jest niewolnikiem najdrobniejszych ich żądań; gościnny z charakteru, tylko wtenczas przymusza się do nieufności, kiedy jest w obec cudzoziemca; dobroczynny jest dla ubogiego i dla jeńca, prowadzonego przez jego stepy, ale skłonny do pijaństwa i do kradzieży. W czasie wojny robią z niego barbarzyńca, bo zwalniają jego karność i niedosyć mu płacą.«

»Ciemnota Kozaków, tak szlachty, jak nieszlachty, jest wielka. Umiętność najuczeńszych w stanicy zasadza się na tém, że mogą czytać, pisać i nieco liczyć. Nie mają innych ksiąg, tylko nabożne, a jeszcze i te, pisane w dawnym języku sławiańskim, nie dla wszystkich są zrozumiałe. Mają drukarnię w stolicy, ale ta ogłasza tylko urządzenia administracyjne, a żadna praca Kozaka jéj nie zatrudnia. Nie oddają się żadnéj sztuce mechanicznéj, którąby zasługiwała na tę nazwę. Młyny wodne, niezgrabnie stawiane i wiatraki o ośmiu skrzydłach, dostarczają im tyle mąki, ile potrzebują na swój użytek. Rzadko pomiędzy nimi znajdzie kowala i cieślę, a tym mniéj mularza, gdyż większą część domów i cerkiew, stawiają im rzemieślnicy rossyjscy. Domy stawiają z drzewa, cerkwie z cegieł i gliny, chociaż kamieni do murowania i do palenia wapna mają podostatkiem. Kiedym się ich pytał, dla czego nie używają tych materyjałów, odpowiadali mi, że kamienie tak są twarde, iż siekierą nie można ich obrabiać, bo siekiera jest u Moskala narzędziem ulubionem; robią nią istotnie bardzo zręcznie: w Odessie widziałem,

jak mularze równali i gładzili nią ściany kamienne nowych gmachów.«

»Nie mieliśmy ani czasu, ani sposobności poznania bliżéj wielu familij arystokracyi kozackiéj; ale, sądząc z tego, cośmy widzieli, zdaje nam się, że Kozacy mają jeszcze wiele do nauczenia się od cywilizacyi zachodniéj. Czyszczą starannie swoje mundury, ale niedosyć są ochędożni około siebie samych. Między innémi, w swoich mieszkaniach nawet nie używają chustek do nosa i to zdaje im się rzeczą tak naturalną, jak nam ich używanie.«

»Dawny zwyczaj picia z kieliszka, zachowuje się u nich w całéj mocy; byliby mnie wzięli za niegrzecznego, gdybym był również nie pił wódki z tego samego kieliszka, którego przez grzeczność dotknęły były dopiéro co usta gospodarza. Jedzą często z jednego talérza, a po obiedzie, wycierają go tylko na sucho. W małych oberżach rossyjskich dziwiono się, gdyśmy nalégali, ażeby dla każdego z nas dano oddzielny talérz i oddzielną szklankę, a w kraju kozackim rozgniewałem prawie gospodynię domu, kiedym nie chciał jeść z talérza niewymytego, na którym nieco pierwéj widziałem grzebień. Ludzie ci, tak mało brzydzący się jedni drugich, posuwają w innych rzeczach obrzydliwość do ostateczności. Żaden Kozak nie piłby z naczynia, na którém psu, lub kotowi pić dawano, chociażby naczynie to najlepiéj było wymyte. Kozacy trzymają mnóstwo psów; w każdym domu jest ich kilka — pomimo tego, uważają je za stworzenia nieczyste. Używają ich tylko do pilnowania domów, nigdy nie bawią się z niémi i nie starają się przywiązać ich do siebie. Jakoż uważaliśmy, że ich psy na pół dzikie, z łatwością przywiązywały się do nas, kiedyśmy im dawali co do zjedzenia.«

»Zamożni nawet Kozacy nie znają na stołach swoich téj rozmaitości, jakiéj wymagają ubożsi Francuzi. Przejeżdzając dnia jednego przez futor, otrzymałem zaprosiny na obiad. Byłto szlachcic Kozak. Na półtoréj godziny przed obiadem, podawano sobie w kółko wódkę ze zboża w kieliszku, z którego pił najprzód gospodarz domu, w całéj powierzchowności człowiek nieprzyjemny; zaczęto obiad od kury gotowanéj, twardéj i niesmacznéj; nie było na stole ani szklanek, ani karafek, oprócz butelki z octem. Nie mogąc dokonać bez napoju zaczętego kawałka, odważyłem się nakoniec prosić o wodę; przyniesiono ją w szklance i dodano do niéj kilka kropel wina dońskiego. Po kurze nastąpiła zupa z kapusty, a po téj kurczę i kaczka pieczona, ale tak twarde i niesmaczne, że zaledwiem je skosztował. Zwyczajny mój skromny obiad: miód praśny, jaja na twardo i kawony, były żywnością równie posilną, jak te niesmaczne zaproszonego obiadu potrawy. Było nas pięć osób przy stole i tylko mnie jednego zaszczycono oddzielną szklanką i serwetą. Ostatnia szczególniéj była bardzo potrzebna, bo obrus, talérze i łyżki były brudne. Spółbiesiadnicy wypili butelkę wina dońskiego z jednéj szklanki wszyscy pijąc i serwety zastępowali obrusem. Nieco kawy mlécznéj zakończyło ten dziwny obiad; w ciągu pobytu mego w kraju kozackim, ten tylko raz zdarzyło mi się pić kawę. Gospodyni domu siedziała przy stole, widocznie na obiad wystrojona. Wstając od stołu gospodarstwo miało minę zupełnego zadowolenia z danéj biesiady, a spółbiesiadnicy z kolei kłaniali się obojgu, jest bowiem w tym kraju zwyczaj dziękować gospodarstwu za obiad. Kiedyśmy się żegnali, młody Kozak, który nam towarzyszył, pocałował gospodynię domu w rękę i nadstawił policzek do pocałowania, którego mu też nie odmówiono. Ten dawny zwyczaj całowania, utrzymuje się, jak mi powiadano, nawet w stolicach Rossyi.«

Jeźli się nie mylę, nie ma w kraju kozackim lékarzy, prócz w stolicy; w razie słabości, nie wiém, jak w téj podróży bylibyśmy sobie zaradzili. Jakoż choroby i rany, które przy właściwém staraniu, nie pociągają za sobą żadnego niebezpieczeństwa, mogą się tu stać śmiertelnemi. Ludy proste widzą zawsze w cudzoziemcu człowieka, posiadającego wiadomości lékarskie; sprawdziło się to i na nas, bo razu jednego gospodyni przyniosła nam swoję wnuczkę, dziecko trzyletnie, które miało gwałtowne zapalenie gardła. Pomimo niewiadomości mojéj w sztuce lékarskiéj, radziłem

postawić bańki i gorącą kąpiel na nogi. Rodzicom zdawało się, że skuteczniejszą będzie wódka, powszechne lekarstwo kozackie, i biédne dziecko niedługo przeżyło taką kuracyję.

»Lubo Kozacy mało są oświeceni, nie są jednak nieczuli na wdzięki sztuk i poezyi. Z natury do muzyki usposobieni, wyrażają w dawnych dumkach myśli melancholiczne, które wzruszają każdego człowieka, czy on żyje na łonie natury, czy pośród najsztuczniejszéj cywilizacyi. Na wsiach mają tylko jeden instrument *bałałajkę*, gatunek gitary o trzech strunach; niedostateczność dźwięku jéj zapełniają chórami muzykalnemi, które najczęściéj można słyszéć w dni świąteczne i podczas pięknych wieczorów letnich. Kobiéty i dziéwczęta lubią po pracy dziennéj rozrywać swoje życie jednostajne melodyjami prostemi i niewinnemi. Co do sztuki rysunków, téj Kozacy prawie nie znają. Kształty zewnętrzne nowych cerkiew i domów mieszkalnych, dowodzą w nich pewnego uczucia piękności. Zdarzyło mi się widzieć w jednéj z dawnych stanic na murach domu szczególne malowidło, bardzo niezgrabnie wykonane, ale dziwnym sposobem przypominające wyobrażenia wieków średnich na Zachodzie. Obraz ten wystawiał wojownika z trupią głową, uwieńczoną wawrzynem. Napis sławiański tłumaczył znaczenie tego obrazu: Byłto wojownik, którego śmierć zaskoczyła pośród zwycięztwa i który narzéka na niestałość i nicość powodzeń ludzkich, zgonem jego niezwrotnie obróconych w niwecz. Zdaje się, że i inne rzeczy tego domu przyozdobione były podobnémi i w rozmaitym kształcie tę samę myśl oddającémi malowidłami. Było to dzieło dawnego atamana stanicy, człowieka, jak mówiono, ponurego. Czas pozaciérał powoli te malowania, a dzisiejszy właściciel miał zamiar zamazać i tę ostatnią wyobraźni swego poprzednika pamiątkę. Któż w niéj nie rozpozna natchnienia prawie takiego samego, jakie wystawia sławny taniec makabarski? Rzecz dziwna, że pomysł oryginalny wieku średniego, oddany był po kilku wiekach i o tysiąc mil od kraju, gdzie o nim zapewne żadnéj nie miano wiadomości.«

»Zwidziwszy w ciągu dziesięcio-tygodniowéj podróży kraje, położone nad Dońcem, ruszyliśmy ku stolicy, zwanéj Nowo-Czerkask, gdzie przybyliśmy w miesiącu wrześniu. Gród ten wznosi się w najpiękniejszéj okolicy, na długiém wzgórzu spadzistém i nad rzéką Aksaj, wpadającą do Donu. Pola poblizkie są równie mało uprawne i na pół dzikie, jak okolice zwyczajnych stanic; jedynie mnóstwo wiatraków na wzgórzach, zapowiada blizkość większego skupienia ludności. Przebyliśmy rzékę Aksaj na pomoście z desek; innych mostów Kozacy nie znają. Droga stroma prowadzi najprzód do bramy tryumfalnéj, postawionéj z cegieł na pamiątkę wojny 1812 roku i cesarza Alexandra. Pobielana wapnem, nie źle się z daleka wydaje, pomimo ciężkość kształtów, ale rzeźba Zwycięztwa i sławy, umieszczona na zagięciu sklepienia, zupełnie ją szpeci. Inna, podobna do téj, brama tryumfalna, wznosi się na drugim końcu miasta i przypomina wojnę 1814 r. Chociaż się już przyzwyczaiłem był do tych smutnych dla mnie widoków, rad jednak widziałem, że ją utrzymują niedbale, i że część napisów opadła już wraz z wapnem, do którego były przymocowane. Nowo-Czerkask ma około 20,000 mieszkańców, ale widok jego zaraz pokazuje, że to ulice dopiéro powstające. Przesadzając w myśli wielkość przyszłości, która ma uwieńczyć wszystkie zakłady obszérnego państwa, Kozacy założyli swą nową stolicę na skalę tak wielką, że jeszcze upłynie wiele lat, nim puste jéj obszary zapełnią się domami. Znaczne przestwory pomiędzy mieszkaniami, dogodne z wielu względów w siołach, niewłaściwe są w mieście: utrudzają komunikacyje i czynią albo niepodobném, albo zbyt kosztowném oświécenie miasta. Jakoż do dziś dnia mało w Nowo-Czerkasku ukończonych ulic. Domy, prawie wszystkie z drzewa, mają piękniejszą budowę i są lepiéj utrzymywane, niż zabudowania w stanicach. Zamiast przyjęcia kwatery, woleliśmy rozgościć się w traktyjerze, gdzieśmy zajęli pokój, na pozór porządny, w którym ławki zastępowały łóżka. Już od dawna byliśmy się przyzwyczaili do podo-

bnych noclegów i uważaliśmy za szczęście, żeśmy znaleźli żywność posilniejszą od téj, jaką mieliśmy od trzech miesięcy. Kozacy przejęli od naszéj cywilizacyi bifsztyki z kartoflami: trzeba od czegoś zacząć.«

»Nowo-Czerkask posiada wiele gmachów publicznych, z cegieł, lub z kamienia stawianych. Niezwyczajna i niekiedy chełpliwa ich budowa, odosobnione i pomalowane domki drewniane, dzwonnice zielone, wieża, z któréj policyja czuwa nad bezpieczeństwem miasta, wszystko to nadaje Nowo-Czerkaskowi widok, jakiego nie ma żadne miasto zachodnie, a z którego stolica Kozaków dońskich, podobna do innych miast Rossyi południowéj. W jednym z parowów, które przerzynają brzegi Aksaju, urządzono mały ogród do przechadzki publicznéj; jest on utrzymywany niedbale, niemniéj dla tego, uważają go w kraju za osobliwość.«

»Przez cztéry dni pobytu naszego w Nowo-Czerkasku zwidziliśmy całe miasto wzdłuż i w szérsz, używając do tego szybkich dorożek, które na głównym placu są zawsze do najęcia. Natrafiliśmy właśnie na wielki jarmark, na który się kupcy zjeżdzają ze stron dalekich. Plac jarmarkowy wystawiał widok najrozmaitszy i najprzyjemniejszy: tłumy zajętych interesami jarmarkowemi Kozaków, Moskali i Rusinów, Żydów, Greków, Ormian, Tatarów i Kałmuków, jednoczyły na małéj przestrzeni języki i zwyczaje znacznéj części dawnego świata. Obok uniformów kozackich, chałaty szaraczkowe albo ciemne Moskali, obcisłe ormiańskie ubiory z blaszkami śrébrnemi, zawoje i długie szaty szkarłatne Tatarów i Kałmuków, czarne opończe żydowskie, rozmaite głosy i sposoby wymawiania języków pochodzenia azyjatyckiego, pomieszane z pełniejszym akcentem europejskim, twarze, tak bardzo od siebie różne, wszystko to przedstawia, najdziwaczniejsze, jakie sobie wyobrazić można, sprzeczności. Długie chorągiewki kolorowe, na wysokich masztach wiatrem poruszane, zwracają zdaleka wzrok cudzoziemca. Gromada brzydkich Kałmuków, stawia za namiotami, pod któremi rozłożyli się kupcy, kibitki, na których przepędza większą część swego wędrowniczego życia. Towary niemniéj uderzają swoją rozmaitością, jak sami ludzie i ich ubiory. Zbroje i ubiory wszelkiego rodzaju, dzida kozacka i wytworna szabla czerkieska, kożuch chłopa rossyjskiego i bogata tkanina, przeznaczona dla szlachcianek kozackich, najpróżniejsze narzędzia gospodarskie i sprzęty domowe, obok stolików mierniczych, słowem przemysł europejski i azyjatycki zgromadza tam swoje wyroby. Widziałem tam nawet modniarkę francuzką i kupca rycin, którego wystawą nie zawstydziłyby się nasze bulwary. Można tam zabawić się podobnie jak na jarmarkach francuzkich. W blizkości jarmarku odbywają się gonitwy konne; organki napełniają powietrze najweselszemi melodyjami narodowemi, wszędzie widać karuzele z konikami drewnianemi, nawet niezbędny Poliszynel wystawia tam swoje figle, ten sam, co i we Francyi, z dwoma garbami, w kapeluszu wysokim i stósowanym, z miną pijacką, uśmiechem satyrycznym i głosem nosowym. Zamiast kija, włożono mu w ręce siekierkę, klasyczne narzędzie tamtejszych krajowców, którem wywija z osobliwą zręcznością. Tam, jak wszędzie, ma on widzów, jeźli nie dobranych, to przynajmniéj licznych. Daléj za polem jarmarkowém, rozłożone są namioty Cyganów, którzy pod pozorem naprawiania narzędzi zepsutych, handlowania końmi i trudnienia się rozmaitym drobnym przemysłem, przenoszą się trop w trop za każdém poruszeniem najliczniejszych tłumów i zawsze potrafią przywłaszczyć sobie coś cudzego. Szczególny to widok tych ludzi, okrytych łachmanami brudnemi, skurczonych pod namiotami łatanemi, a na których twarzach są jeszcze ślady uderzającéj piękności, pomimo dziedzicznego spodlenia od kilku wieków. Widziałem pomiędzy niémi takich, których piękna postawa, cera zdrowa, piękny włos czarny, oko pełne malowały siłę, a którzy jednak skuleni na ziemi, wyciągali ręce po jałmużnę. Prawie każdy z nich miał ucięty wielki palec ręki, gdyż umyślnie się kaléczą, aby nie służyć w wojsku.«

»Przed rozpoczęciem jarmarku odbyła się wielka uroczystość religijna; i my w tłumie

wiernych, udaliśmy się do cerkwi metropolitalnéj, gdzie sam biskup Nowoczerkaski odprawiał nabożeństwo. Budowa téj cerkwi drewnianéj, nie wyrówna okazałości kilku innych cerkiew w tém mieście; utrzymywana jest czysto, ale nie ma w niéj żadnego piętna pomnikowego; jakoż miano wkrótce wystawić inną, odpowiedniejszą swemu przeznaczeniu. Wszyscy obecni słuchali nabożeństwa stojąc i obróceni w stronę, gdzie się msza odprawiała. Chór, złożony z mężczyzn i chłopców, wykonywał śpiew jednostajny, ale poważny i pięknie wtórowany. Biskup w towarzystwie dwóch diaków, bogato ubranych, jak ci z brodą długą, często udzielał błogosławieństwa ludowi, który mu za to, za każdym razem nizkie oddawał pokłony. Nabożeństwo przerwane było kazaniem, jak mi mówiono, bardzo godném uwagi; powiedział je pop, który z biskupem był przy ołtarzu, a gdy zakończył, odczytał publicznie akt świętego Przymierza, którego właśnie w tym dniu obchodzono dwudziestą trzecią rocznicę (24. września 1814). Polityka utrzymała ten zwyczaj, lubo dwaj monarchowie, którzy ten akt podpisali, już nie żyją. W czasie kazania i błogosławieństwa zasuwają drzwi, które zakrywają przed ludem święty przybytek, jak to czyniono w piérwszych wiekach kościoła. Po skończoném nabożeństwie uderzono w dzwony, popi poprzedzeni policyjnémi urzędnikami wyszli naprzód z cerkwi, a lud cisnął się do biskupa, całując go po rękach i odbiérając jego błogosławieństwo. Przy kościele stało kilka powozów paro i czworo konnych, w których bogatsi pędem wracali do domów. Lud, lubo nie tyle rozmaity, co na jarmarku, miał ubiory nie jednakowe. I tak, obok kobiét, ubranych po staroświecku, w krótkich sukniach z przodu zesznurowanych, w jupkach długich na sukni, z warkoczami a chustką jedwabną na głowie, widziałem inne w kapeluszach, sukniach i płaszczach, na kształt paryzkich. Mody francuzkie przeznaczone są obiedz świat cały.«

»Słyszeliśmy tak wiele o dawnéj stolicy Kozaków dońskich, żeśmy postanowili ją zwidzić. Ruszyliśmy zatém z Nowo-Czerkaska w kibitce trzykonnéj i wkrótce wjechawszy na równiny, ujrzeliśmy wieże i wzniosłe dzwonnice Staro-Czerkaska, śklące od złocistych promieni słońca. Ale zaledwie się przed nami rozwinęła okiem nieprzejrzana równina, która jednak nie zdawała nam się dłuższa nad kilka mil, kiedyśmy zupełnie zabłądzili, pośród kanałów i strumyków, co ją ze wszech stron przerzynają. Postępowaliśmy ciągle po zupełnéj równinie, pośród zarośli na cztéry łokcie wysokich, gdzie siedlisko niezliczonych gadów, i tylko ścieżki, po których zaledwie kibitka przesunąć się może. Tysiące ptaków drapieżnych unosiły się w różnych wysokościach nad tą przestrzenią. Za każdym krokiem zrywały się z nad brzegów wód stada czapli, pasując się w powietrzu długiémi skrzydłami z wichrem morskim. Lubo dno tych kanałów jest najczęściéj błotniste, jednakże przejrzéć można ich wody, tak, iż dobrze widać w nich piękne konchy. Przebywszy w bród kilkakrotnie odnogi wód, musieliśmy zatrzymać się przed strumieniem szérszym i głębszym od innych, nadaremnie szukając brodu. Jużeśmy kilka godzin jechali, a jeszcze byliśmy pod wzgórzami Nowo-Czerkaska, którego domy łatwo nam było rozpoznawać, gdy tymczasem mgła coraz bardziéj zasłaniała nam wieże Staro-Czerkaska. Już prawie chcieliśmy zaniechać dalszéj podróży, ale gdy wracać tak było trudno, jak jechać na przód, woleliśmy się zatrzymać pośród gęstych zarośli i wysłać Kozaka na szukanie brodu. W okamgnieniu odprzężono jednego konia, a wierny Stepan puścił się galopem i wnet zniknął za wysokiemi trawami.«

»Człowiek jest z natury tak usposobiony, że się ubiega za kontrastami, aby żywszemi uczynić swoje wzruszenia. Jakoż spomnienia życia cywilizowanego, nie tylko że nie osłabiły wielkości obrazów natury w owych stronach dzikich, ale im dodały jeszcze nowych i mocnych kolorów. Niepodobna mi oddać głębokiego wrażenia, jakiego doznałem pośród téj ogromnéj puszczy, dawnego ludów scytyjskich siedliska, a jednak tam jak wszędzie, obraz własnego kraju ciągle mi był przed oczyma; w naszych rozmowach poufałych przypominały nam go tysiączne okoliczności, właśnie kiedy nam się zdawało, że nas wyłącznie zajęły otaczające nas przedmioty. W téj dzikiéj okolicy, zabłąkany jak w labiryncie, słuchałem śpiewu mego towarzysza podróży, odnosząc myśli do naszego położenia. Piękny chór strzelców Webera uprzytomnił mi wieczory muzykalne, na których w kilka miesięcy późniéj z niewymowném wzruszeniem, znowu słyszałem tę samę muzykę nieśmiertelnego mistrza.«

»Nareszcie po godzinie powrócił i Stepan, donosząc nam, że znalazł bród i za nim daléj ślady drogi, prowadzącéj do Staro-Czerkaska. W istocie przebyliśmy wody nie bez trudności, a wkrótce potém wjechaliśmy na drogę mniéj bagnistą i ubitą, która nas zawiodła nakoniec do Staro-Czerkaska.«

»Dawniejsza ta stolica założona była przy końcu szesnastego wieku z kilku oddzielnych stanic, zachowujących do dziś dnia swoje dawne podziały. Położona nad nizkim brzegiem Donu, wy-

stawiona jest (podobnie jak step, który ją oddziela od Nowo-Czerkaska) prawie co rok, od kwietnia do czerwca, na wylewy wody. Clarke, wielki panegirysta Kozaków, widział ją w czasie takiego zalania i porównywa z Wenecyją. Od strony rzéki, mówi on, dziwny jest widok tego miasta. Wjeżdza się do niego wielkiémi kanałami, które je przerzynają na wszystkie strony. Z dwóch stron domy drewniane, stawiano na palach, zdają się pływać na wodzie. Mieszkańcy przebywają te kanały na czółnach, lub na prostych pomostach, opartych na palach. Wszystko w tém miejscu jest ziemnowodne i nié ma tam ani piędzi suchéj ziemi, a jedna część mieszkańców mieszka na wodzie, druga na powietrzu.«

»Kiedy Pallas w roku 1793 zwidzał Czerkask, ludność tego miasta była w ciągłym wzroście. Zaczęto stawiać domy murowane, a jedénaście połączonych stanic miały do 20,000 mieszkańców. Dzisiaj, kiedy stolica rządu przeniesiona do Nowo-Czerkaska, Staro-Czerkask jest miastem podupadłém. Kilka gaików i piękne łąki, zdobią okolicę jego od strony stepu; ale ulice są puste, domy poopuszczane. Za przybyciem do Czerkaska, pobiegliśmy najprzód nad Don, który przerzyna miasto, aby zobaczyć i powitać starożytny *Tanais,* przypominający dawne wieki. Jak daleko wzrok z brzegów jego zasięgnąć może, widać tylko stepy niezmierzone i nieuprawne. Pallas powiada, że w czasie pogody można dostrzédz z Czerkaska północne góry Kaukazkie, a niekiedy nawet szczyty gór, śniegiem pokrytych, ale niebo było się zachmurzyło i niedojrzeliśmy żadnego śladu góry. Don był dosyć ożywiony: statki z żaglami, obładowane winem, melonami, kawonami, zbożem i drzewem, przerzynały go na wszystkie strony. W bazarze nadbrzeżnym było także dosyć ruchu; ale w środku miasta, nie więcéj życia, jak w prostéj stanicy. Mała ludność, którą nabożeństwo niedzielne zgromadziło w cerkwi, rozeszła się w cichości. Obeszliśmy wszystkie ulice, nigdzie nie napotykając natręctwa ciekawych. Dawne zwyczaje i ubiory, wierniéj tu się zachowują, niż gdzie indziéj. Ulice są ciasne i kręte, przerywane często mostami drewnianémi. Na podwórzach domów, które jeszcze są zamieszkałe, widać tyle czółen, na czas zalewu, ile sani na czas mrozów. Nad drzwiami każdego domu, zawiészony jest znak symboliczny, wskazujący, jaką pomoc dawać ma właściciel w razie pożaru; tu wymalowane wiadro, tam hak, gdzieindziéj siekiera albo powróz. Tak prosty sposób administracyi wewnętrznéj dowodzi, że są u Kozaków rzeczy, któreby warto u nas naśladować. Zresztą, ostrożności podobne w miastach drewnianych, są konieczne. Roku 1744 Czerkask zupełnie ogniem był spłonął. Kilka pozostałych jeszcze cerkiew, rozmaitéj są budowy; kształt i wieże najwięcéj przypominają budowę włoską, naśladowaną we Francyi od czasów Ludwika XIV. Na innéj mnóstwo dzwonic w kształcie turbanów przypomina pochodzenie wschodnie. W budowie innych nié ma żadnéj jednostajności stylu; pomieszane są w nich plany najsprzeczniejsze, a ozdoby w smaku *Pompadour,* znajdują się obok urządzeń stylu odrodzenia, gdy tymczasem inne przywodzą na pamięć nawet epokę romańską, chociaż najdawniejsze cerkwie dopiéro od czasów Piotra W. zostały wzniesione. Prawie wszystkie domy z cegieł, lub kamienia stawiane, mają kształt budowy, jaka we Francyi była w modzie za Ludwika XV. Bogaci powynosili się z nich i dziś stoją one tak opuszczone, jak domy drewniane.«

»Pomimo wylewów perjodycznych, których ślady wskazują znaki na murach, zdaje się, iż Kozacy byliby mogli uwolnić się od nich, a przynajmniéj zmniejszyć ich szkodliwość, gdyby przez kanały dali byli wodom ściek łatwy. Opuścili brzegi rzéki, która byłaby się stała w ręku ludzi przemyślnych źródłem bogactw niewyczerpaném i postawili nową stolicę na wzgórzach niedostępnych. Wcale inną zamianę zrobił Piotr W., kiedy dawną i bogatą stolicę porzucał dla miejsca śród bagien i trzęsawisk. Jakiebądź były do tego pobudki, to pewna, że nawet stosunkowo więcéj na tém straciła dawna stolica Kozaków, niż Moskwa. Zniszczone są dziś bateryje, które panowały nad Donem, a na rozburzonych wałach, widzieliśmy tylko jedno działo lane, do niczego nieprzydatne.«

»Nadaremnie szukałby kto w Staro-Czerkasku Tatarów wyznania mahometańskiego, którzy tam mieszkali, kiedy Pallas w kraju tym podróżował i których uważał za najdawniejszych Czerkasku mieszkańców: poszli oni za Kozakami, opuścili brzegi Donu i osiedli niedaleko Nowo-Czerkaska, w stanicy, zwanéj Tatarska. Zwiedziliśmy tę wieś, domy w niéj drewniane, biédne i nie tyle porządne, ile domy w stolicy. Mało w niéj widzieliśmy mieszkańców; mężczyzni noszą się jak Moskale, chałaty długie z sukna szarego, a ubiór kobiét jest chustka biała zasłaniająca głowę, jupka długa, na któréj krótsza, rozmaitych kolorów tunika, z przodu rozwarta. Jeden ze znaczniejszych mieszkańców, którego twarz miała coś chińskiego, zaprowadził nas do meczetu, z wejrzenia nie różniącego się prawie od innych domów i tylko od nich rozleglejszego. Na drzwiach był napis, wyjęty z Koranu, a środek podobny do wielkiéj stodoły, nie miał ani ozdób, ani symbolów religijnych. Widzieliśmy

tam jednak osobliwość, która pokazuje, jak wielce Tatarzy, zamieszkali pośród Sławian chrześcijańskich, przywiązani są do swoich rzeczy ojczystych. Kiedy opuszczali Staro-Czerkask, przenieśli wszystkie części dawnego meczetu i wystawili z nich nowy w swojéj stanicy; nie zapomnieli nawet w tém przebudowaniu o galeryi, na któréj w Czerkasku odbywali modły w czasie wylewów, a która w nowém siedlisku, pomimo swojéj wysokości, jest bez celu. Wszakże, lubo nikt na tę galeryję nie wchodzi, będzie ona trwała tak długo, jak sam meczet.« *X. B.*

ZE LWOWA.

Otrzymaliśmy także drugi zeszyt: *Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polszcze*, przez Adama Jochera. Ten wraz z poprzedniczym stanowią całość obrazu literatury i filologii świata starożytnego w dawnéj Polszcze. Redakcyja w ogłoszeniu dzieła tego mówi, co następuje: »Dla ustalenia sądu powszechności i dania miejsca uwagom, jakie się podać mogą, dla rozpatrzenia się oraz w podjętéj pracy raz jeszcze, rozłożenia materyjałów nowo przybyłych i wcielenia ich do układu całego, wyjście następnego zeszytu nieco się opóźni, aby potém tém rządniéj i jednostajniéj jedne po drugich wychodzić mogły.«

Drugi tom przepysznego dzieła: *O malarstwie wieków średnich w Niemczech*, wydawanego przez hr. Atanazego Raczyńskiego, byłego posła pruskiego na dworze duńskim, wyszedł już z druku w języku francuzkim w Paryżu i obejmuje opisy arcydzieł wielu miast niemieckich, oraz wycieczkę do Włoch we względzie artystycznym.

U Ernesta Günthera w Lesznie, opuścił nie dawno prassę piérwszy zeszyt ogłoszonego tamże przez JX. Tyca: *Wyboru kazań oryginalnych, z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebranych.* Dzieło to zawiérać będzie wzorowe kazania: Skargi, Wujka, Biérkowskiego, Białobrzezkiego, Woronicza, Linowskiego, Dobrowolskiego i innych.

J. F. Królikowski, były profesor przy gimnazyjum w Poznaniu, autor dziełka: *O prozodyi polskiéj*, i kilku innych szkolnych, umarł przed kwartałem w Warszawie.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 37. i obejmuje: 1) Wartość soli w rolnictwie i sposoby jéj użycia. 2) Sposób ulepszenia rozległych pól, małym nawozem. 3) Na co się zdał popiół wyługowany. 4) Przestroga dla myśliwych. 5) Jak ratować owce podczas ognia. 6) O jasłach owczych. 7) Dach lekki. 8) Złota powłoka na żelazo bez użycia złota. 9) Gorzelnictwo w Saksonii. 10) Wiadomości o gospodarstwie zagranicznem. 11) Rozmaite wiadomości.

Jak wiadomo, wygotował już prof. Rauch z Berlina, pomnik w rzeźbie do kaplicy królów Mieczysława i Bolesława w Poznaniu, a teraz zajmuje się podobném dziełem malarz Brzozowski, pełen zdatności uczeń Overbecka, któremu tę robotę polecił jeden z mecenasów Księstwa Poznańskiego. Brzozowski pracuje nad swém dziełem w Rzymie, a znawcy, którzy mieli sposobność widzieć zarys powziętéj myśli, wielkie z tegoż obiecują sobie nadzieje. Obraz będzie przedstawiać Bolesława i Ottona III, klęczących u grobu św. Wojciecha, do którego odbył Cesarz niemiecki pobożną wędrówkę roku 1000 do Gniezna, a tam był hojnie i okazale od króla polskiego podejmowany. Charakterystyka obudwóch, tu w modłach połączonych narodów. miała się po mistrzowsku udać malarzowi.

List akademii Berlińskiéj do malarza Liepmann. Królewska akademija kunsztów w Berlinie, malarzowi Liepmann, o którego wynalazku jużeśmy namienili, przesłała pod dniem 15. sierpnia, list następujący: »Niżéj wyrażona akademija królewska skłaniając się do życzenia, któreś.w. pan w swojéj prośbie pod dniem 26 lipca b. r. wyraził, daje mu bardzo chętnie świadectwo, że odcisk kolorowy podług obrazu Rembranda, znajdującego się w tutejszém królewskiém muzeum, któryś wpan akademicznemu senatowi przed. łożył, od wszystkich podobnych doświadczeń tém się różni, iż takowy, jak gdyby rzeczywiście pęzlem wykonany, olejnym obrazem być się wydaje, i że akademija sobie życzy, abyś wpan nie ustawał w ulepszeniu i wydoskonaleniu tych doświadczeń, które już teraz tak pięknym skutkiem uwieńczonémi zostały.«

Miejsce urodzenia Kolumba. Tylko siedm miast spierało się o zaszczyt, które z nich wydało na świat Homera; lecz o zaszczyt w którem mieście urodził się Krzysztof Kolumb, odkrywca nowego świata, sprzeczało się nierównie więcéj. I tak n. p. Genua, Piacenza, Cuccaro, Savona, Cogoleto, Neroi Quinto, Monteroso i t. d. Jedni z najznakomitszych historyków utrzymywali, że się urodził w Genui, a drudzy, że w Cogoleto, na liguryjskiém zachodniém wybrzeżu, o piętnaście mil od Genui położoném miasteczku. Do tego ostatniego zdania przychylił się także najnowszy badacz dziejów Isuardi, a mianowicie z następujących, niezaprzeczonych powodów: 1) Wynalazł on dokumenta, poświadczające nietylko, że w Cogoleto od dawnych czasów istnieje familija Colombo, ale nawet, że Dominik, ojciec Krzysztofa i sam Krzysztof do téj familii należeli. 2) Przytacza niektóre do téj familii ściągające się napisy w Cogoleto. 3) Stary wizerunek znajdujący się tamże w izbie gminy. 4) Votum w kościele parafijalnym tegoż miasteczka. 5) Znajdujący się tamże domek przy uliczce Gingola, o którym ustne niesie podanie, że w nim niegdy ten wielki mąż pierwszy promień światła ujrzał. 6) List Genueńczyka Sartes do Giambatta Doryi, posła rzeczypospolitéj genueńskiej przy dworze madryckim, datowany pod dniem 7go listopada 1566 roku, który się słowy: »*Il Colombo di Cogoleto &c.*« zaczyna.

Pilność autorów sławnych. Ileżto dzieł nie posiadamy, które po wszystkie czasy są celem podziwienia, i autorów swych unieśmiertelniają; ale jakiejże pracy i pilności były one nieraz owocem, tak dalece, iż autorowie ich w dwójnasób nam za wzór służyć powinni, najprzód przez samo utworzenie dzieła, powtóre przez wytrwałość, z jaką je wykonali! I tak Vaugelas pracował nad doskonałym swoim przekładem Quinta Kurcyjusza nie mniéj jak lat 30. Torquato Tasso i Trissino spędzili nad wypracowaniem »Jerozolimy wyzwolonéj«, pierwszy lat 12, drugi 20. Duńczyk Bredche nad utworzeniem scen dramatycznych lat 12. Barthelemy »Podróżom Anacharzysa« poświęcił lat 30, również tyle Diodor Siculus swoim dziejom. Mowca Isokrates poprawiał lat 10 jednę mowę, a Balzac pracował kilka miesięcy nad mową z kilku stronic złożoną. Lamartine nad utworzeniem poematu swojego strawił lat 15. Malherbe, Pope i Milton, również nie spieszyli się z wydaniem swych utworów, albowiem prace ich były tak mocno pokreślone i poprawkami okryte, że je zaledwie przeczytać było można.

Wrodzony talent. Ciekawy jest sposób, jakim w młodym wioliniście Salvatorze Nikozyi talent do muzyki odkryto. Salvador Nikozia urodził się w Sycylii ku końcu 1834 roku w Paterno, i po matce ma być krewnym sławnego Belliniego. Ojciec jego i starszy brat ćwiczyli się codziennie w muzyce, jednakże pomimo wszelką usilność ich, nie mogli gry swojéj na żadnym instrumencie do doskonałości doprowadzić. Pewnego razu brat starszy zaczął dawać swojemu przyjacielowi lekcyję na skrzypcach, i z tego powodu przegrywał mu piosnkę francuzką; lecz uczeń mimo kilkakrotnego powtarzania, nie mógł jéj wygrać. Mały Salvator mający dopiero lat trzy i bawiący się w pokoju, był zawsze przy téj nauce. Po skończonéj lekcyi, gdy uczeń i nauczyciel wyszli z pokoju, Salvator dostawszy się z wielką trudnością na łóżko, na którém skrzypce leżały, doświadczał zagrać piosneczkę, którą słyszał od swego brata. Ojciec, któremu ta częsta muzyka się sprzykrzyła, będąc zatrudniony w pobocznym pokoju, chciał rozkazać grającym, aby się uciszyli; lecz wszedłszy do pokoju, z zadziwieniem zamiast starszego syna postrzegł małego wirtuoza, który siedząc na łóżku i trzymając skrzypce jak basetlę między nogami, po stronach smykiem pociągał. Ojciec każe synowi, aby powtórzył mu piosneczkę, i słyszy, iż wyjąwszy niektóre nieczyste tony, dokładnie wykonywa zadanie. Natychmiast kupuje mu małe, stosowne do jego wieku skrzypce, przegrywa Salvatorowi niektóre utwory muzyczne, których teuże nietylko na pamięć się naucza, ale je nawet z zupełnie właściwém dziecięcém czuciem wykonywa, tak dalece, iż mając lat trzy i miesięcy cztery, po raz pierwszy w Catanii publiczny koncert daje. Ztamtąd jedzie do Palermo i Neapolu. W tém ostatniém mieście, tak u dworu, w teatrze San Carlo, jak i w wielu domach prywatnych okryto go hucznemi oklaskami. Miasta: Palermo, Catania, Macerata i nuncyjusz neapolitański obdarzyli go medalami. Owdowiała królowa neapolitańska zapewniła mu miejsce w konserwatoryjum muzyki w San-Pietro i Majella, w którém go teraz umieszczono.

Niewinne obyczaje na wyspie Scio. Wyspa Scio słynie pięknemi dziewczynami od niepamiętnych czasów. Rozwiązłość i nierząd są jeszcze po dziś dzień rzadkiémi na téj wyspie występkami i dla tego Plutarcha, a po nim Montaigne'a donoszących, że zwyczaj i obyczaje cuda na téj wyspie działają, nie możemy obwiniać o przesadę. Piękne dziewczyny, a takiémi są wszystkie na téj wyspie, zgromadzają się na publicznych przechadzkach, rozrywają się z młodzieńcami na przemiany: tańcem, śpiewem, opowiadaniem, a najszczególniéj śmiać się lubią; nic ich nie zdoła pozbawić wesołego humoru. Przechadzka jest u nich umówionem miejscem dla kochanków, i nie przez westchnienia, tęskny, posępny wzrok albo żałośne słowa wyraża się tamże namiętność, lecz śród głośnego śmiechu, w obec wszystkich i bez wszelkiéj wstrzemięźliwości objawia się kochanie. To zachowanie może się komu nazbyt wolném i płochém wydawać będzie, a przecież niesłychać tam nigdy o gorszących przykładach; albowiem od czasu jak pamięć ludzka zasięga, aż dotąd, żadna tameczna kobieta ani dziewczyna nie poniosła na honorze swoim uszczerbku, i żadna z nich niczém się bardziéj nie szczyci, jak tylko tą sławą, że w miłostkach zawsze jéj roztropność przewodniczy. Ubiór ich w najnowszym czasie bardzo się pięknie odmienił, noszą one różowe, białe i zielone, bardzo krótkie spodniczki, białe pończochy i haftowane czerwone trzewiki. Włosy w długich pierścieniach spływają im na białe ramiona, malują sobie wprawdzie brwi, ale na twarz nie biorą nigdy piększydła, jednakże z przesądu żują mastyx, który zęby im psuje. Podróżny wice-hrabia Marcellus, zwidził w przeszłym roku tę wyspę, i zachwycił się mocno młodémi jéj mieszkankami, które postrzegłszy, że ich język cudzoziemiec rozumié, otoczyły go z okrzykiem radości i rozwijając przed nim wrodzony swój dowcip, okazały się mu w całéj swéj niewinności. W chwili, gdy wice-hrabia opuszczał wyspę, stały dziewczyny na wybrzeżu, nareszcie zbliżywszy się ku niemu zagadnęły go natarczywie w sposób następujący: »Piękny cudzoziemcze, powiédz nam, która z nas najpiękniejsza?... Jako, ty się namyślasz? nuże, powiedz prędko!« To rzekłszy zaczęły się śmiać do rozpuku z namysłu para francuzkiego. — »No, jakże, namyśliłeś się już przecie? Mówże!« — »Cóż mam powiedzieć, wy wszystkie jesteście bardzo pięknemi!« — »Cha, cha, cha! Weź ten kwiatek, i daj go téj, która ci najbardziéj się podoba.« Sam nie wiem, opowiada hrabia, dla czego pewnéj hożéj i przyjemnéj blondyncé podałem kwiatek, która z wielką radością z moich rąk go przyjęła, i któréj wszystkie towarzyszki głośno się śmiejąc pomyślności życzyły. — »A, więc cudzoziemiec blondynki lubi! ale też ona w saméj rzeczy jest piękną.« — »Powiedzże nam teraz piękny cudzoziemcze, co ty sobie myślisz o dziewczynach na wyspie Scio?« — »Niestety, myślę, że nic nie masz przykrzejszego na świecie, jak rozstać się z niemi,« odrzekł Francuz z sentymentalną chęcią przypodobania się. Lecz te dzieci natury z złotego wieku sielanek, nie rozumiały znaczenia jego mowy, ale się serdecznie z niéj uśmiały. »Jakże się zowiesz?« zapytał następnie wybraną swą blondynkę. — »Cóż cię obchodzić ma moje nazwisko, kiedy już ztąd odjeżdżasz?« — »Bym je w pamięci méj zachował.« — Więcto dla tego?« odrzekła z lubym uśmiechem, »szkoda tylko, że pamięć u młodych mężczyzn tak prędko ginie jak śnieg na górze Samos. Nazywam się Sebastica«, »a ja Froza«, rzekła druga poskoczywszy ku niemu niezapytana, »a ja Smaragda«, »a ja Eleuka«, odezwała się trzecia i czwarta. — »Ale powiedzże i nam, zkąd jesteś, twoja mowa zarywa mocno cudzoziemczyzną?« »O, ja mieszkam daleko za témi górami, po za które słońce wasze zachodzi.« — »Może jeszcze daléj niż Stambuł?« — »O, pomiędzy Stambułem a ojczyzną moją, jest jeszcze bardzo wiele krajów.« — »Ale czy są tam także kwiaty i pomarańcze? Czy sułtanki twoje noszą także róże we włosach? Czy dziewczyny tamtejsze są także tak jak na wyspie Scio szczęśliwemi?« Zmieszany Francuz taką natarczywością, nie wiedział na które pytanie odpowiedziéć, nareszcie wiatr pomyślny, który powstał w téj chwili, i sternik wzywając go do okrętu, wybawili go z kłopotu. Nawet gdy już był wsiadł na barkę, dziewczyny jeszcze wołały z brzegu: »Bądź zdrów piękny cudzoziemcze! Nie zapominaj o dziewczynach na wyspie Scio!«

Skutki towarzystwa wstrzemięźliwości. Gorzelnicy Ameryki północnéj są zaciętymi nieprzyjaciołmi stowarzyszeń wstrzemięźliwości, które im bardzo wiele osób od używania wódki odciągają; albowiem dowiedziono, iż od czasu jak w Stanach Zjednoczonych towarzystwa wstrzemięźliwości istnieją, 4,000 gorzelników wódkę pędzić przestało, a 12,000 opojów się poprawiło. Nie mniejsza także ilość gorzelników niemając odbytu, z rozpaczy się rozpiła.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*